POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — Dnia 30-go marca 1946r. — Rok VIII. Nr. 13

SPRAWA ZASAD

Obecne położenie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nakazuje jeszcze raz wrócić do zasad, do założeń podstawowych, z których wywodzi się i na których opiera się ich byt, które określają ich obowiązki i prawa, zadania i cele.

Polskie Siły Zbrojne za granicą powstały na podstawie traktatów: polsko-francuskiego z r. 1921 i polsko-brytyjskiego z r. 1939. Traktaty te nie zostały wypowiedziane, ich postanowienia nie przestały dotąd obowiązywać.

Polskie Siły Zbrojne zostały powołane do życia przez legalny, konstytucyjny rząd Rzeczypospolitej do walki u boku aliantów zachodnich. Za jego wolą i wiedzą tylko winny być odwołane od zadań, jeśliby się je uznało za wypełnione i skończone.

Zobowiązania wynikające z traktatów i z czegoś co jest silniejsze i ważniejsze niż traktaty: z poczucia moralnej wspólnoty i z poczucia solidarności — Polskie Siły Zbrojne wypełniły w mierze najwyższej. Nie było chwili, nie było frontu, nie było formy walki, nie było broni, w którejby się nie zaznaczył udział polski i nie zabrzmiało polskie imię.

W posłuszeństwie legalnemu, konstytucyjnemu rządowi dopełniając litery i ducha zobowiązań, dokładając do nich poświęcenie, natchnione wiarą w słuszność walki i wiarą w lojalność sprzymierzeńców — Polskie Siły Zbrojne walczyły przez lat sześć w powietrzu, na morzu, na ziemi i pod ziemią o sprawę własną i sprawę wspólną.

Od początku, zawsze, do dziś i do końca za sprawę własną uważały, uważają i będą uważać niepodległość swego kraju, jego prawo do stanowienia o swoim losie i jego prawo do życia podług swojej woli.

Gdy sprawa wspólna narodów zjednoczonych przeciw czarnemu faszyzmowi dojrzewała do zwycięstwa, całe Polskie Siły Zbrojne były na froncie bojowym. Polskie Siły Lotnicze liczyły na swoim rachunku 100.000 lotów operacyjnych, 1.200 zniszczonych lub uszkodzonych samolotów wroga, 16.000 ton bomb zrzuconych na jego miasta i ośrodki oporu, 18 okrętów podwodnych zatopionych i 223 bomby latające zniszczone w powietrzu. Polska Marynarka Wojenna miała za sobą akcje od Narwiku przez Dunkierkę, Lofoty, Maltę, Morze Arktyczne, Dieppe, Sycylię, Włochy po Normandię. Z Polskich Sił Lądowych II Korpus był na zwycięskiej drodze od Monte Cassino do Bolonii, I Korpus stał na ziemi niemieckiej, do której utorował sobie drogę przez Francję, Belgię i Holandię. Polskie Wojska Powietrzne wzięły udział w desancie na Arnhem.

Wbrew pragnieniu, woli i zasłudze Polskich Sił Zbrojnych ich sprawa własna została w chwili zwycięstwa odłączona od sprawy wspólnej. Uznano ją za przedmiot przetargu, a ziemię polską za rzecz ruchomą, którą można przesuwać ze wschodu na zachód. Polska utraciła swoją niepodległość i przeszła pod władzę ludzi obcych, czerpiących swój tytuł władzy tylko z cudzej woli i cudzej protekcji.

Polskie Siły Zbrojne nie uznały „rządu“, który stanowi zaprzeczenie tego o co walczyły, „rządu“, który wyraża podległość, niewolę Polski, nie zaś jej niepodległość.

Swój pobyt za granicą uważały one za znak sprzeciwu przeciwko niedotrzymaniu zobowiązań, zaciągniętych wobec legalnego, konstytucyjnego rządu i wobec nich samych. Nie czekały zabezpieczeń osobistych, ale spełnienia ostatniej, najmniejszej obietnicy: swobodnych, nieskrępowanych wyborów, któreby pozwoliły objawić się woli narodu polskiego.

Tylko rządowi wybranemu swobodnie przez naród polski mogły Siły Zbrojne poddać się bez sprzeciwu sumienia i w zgodzie z orędziem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 29 czerwca 1945. Nie jest to na pewno złudzeniem, że taki rząd przyjąłby je bez warunków — z radością i dumą.

Cokolwiekby się stało, żołnierze Polskich Sił na obczyźnie mają prawo i obowiązek wierzyć, że chwila wypowiedzenia woli narodów sprzymierzonych co do przyszłego porządku w świecie, chwila ogólnej konferencji pokojowej przybliży znowu ich sprawę własną do sprawy wspólnej. Zasługi i pragnienia muszą tam jeszcze raz być obliczone i zważone. Zasady nie będą mogły być tam pominięte.

Zgodnie z traktatem polsko-brytyjskim i układami, które z niego wynikają, zgodnie zresztą ze zdrowym rozsądkiem i uczciwym myśleniem Polskie Siły Zbrojne składają się z żołnierzy, którym przysługują jedne i te same prawa, tak jak ich wiążą jedne i te same obowiązki. Nie ma wśród nich lepszych i gorszych. Nie ma wśród nich „Niemców“ — jak ośmielił się powiedzieć przedstawiciel t.zw. rządu tymczasowego.

Wszyscy jednako pełnoprawni i wolni w ludzkim sumieniu członkowie Polskich Sił Zbrojnych stoją w tych dniach w obliczu wyłożonych tu zasad.

Głosy większości pism angielskich pozwalają przypuszczać, że takie, podobne lub choćby przybliżone jest stanowisko uczciwej opinii tego kraju. Zdaje się na to wskazywać zdanie najpoważniejszego organu „*The Times*“. Oddawszy uznanie Polskim Siłom Zbrojnym, stwierdził on co następuje:

„Historia zna niewiele przypadków armii tak wielkich jak Polskie Siły Zbrojne pod dowództwem brytyjskim, któreby walczyły na obczyźnie tak długo i tak dzielnie, albo ludzi, którzyby podejmowali tyle trudów nie po to, aby szukać bezpieczeństwa, ale po to, aby stanąć wobec niebezpieczeństwa, byle osiągnąć swój cel“.

ALEKSANDER JANOWSKI

DWUGŁOS

Mowa p. Churchill'a w Fulton, Missouri, 5 marca r.b., wywołała długą odpowiedź p. Stalina w Moskwie 13 marca r.b. Na uwagi p. Churchill'a, utrzymane w całości na poziomie rzeczowym i nieprzechodzące w wypady osobiste, odpowiedział p. Stalin kłótliwie i bardzo napastliwie, zapominając prawdopodobnie, że nie jest to wskazówką dobrej sprawy: *qui se fâche a tort*. Nie przeoczył tego oczywiście wprawny szermierz p. Churchill, w następnej mowie, w New Yorku 15 marca r.b., ograniczając się, bez wymieniania nawet p. Stalina, do wymownie głuchej wzmianki o czymkolwiek, coby mówił ktoś inny: *anything said by others*. Blisko pięcioletnia sielanka, tkana sztucznymi umizgami bez wiary i szczerości, a podtrzymywana upominkami z cudzego, rozwiała się niepowrotnie.

W tej wymianie zdań obecnie powaśnionych — i naszą uwagę to głównie ku niej kieruje — nie pominięto także Polski.

P. Churchill powiedział:

„Od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem żelazna zasłona zapadła poprzez ląd Europy. Poza nią leżą wszystkie stolice starodawnych państw Europy Środkowej i Wschodniej, Warszawa, Berlin, Praga, Wiedeń, Budapeszt, Białogród, Bukareszt i Sofia. Wszystkie te słynne miasta wraz z ludnością dokoła nich znalazły się w kręgu Sowietów i wszystkie podlegają, w taki czy inny sposób, nie tylko wpływowi, ale też w bardzo wysokim i wrastającym stopniu władaniu Sowietów... Partie komunistyczne, które były bardzo nikłe we wszystkich tych wschodnich państwach Europy, wyniesione zostały do przewagi i władzy daleko poza swą liczebność i wszędzie dążą do rządów wyłącznych i całkowitych (totalitarian). *Górę biorą rządy policyjne...“*

Ani jedna barwa ani jednego wyrażenia w tym obrazie nie jest przejaskrawiona, lecz przeciwnie jeszcze osnuty jest on w półcienie określeń oględnych, a przez to może właśnie dobitnych.

P. Stalin, przytoczywszy te uwagi p. Churchill'a o zagarniętych stolicach i krajach, nie waha się raz jeszcze wysuwać wyświechtanego uzasadnienia o...bezpieczeństwie Rosji:

„Niemcy dokonali najazdu na ZSRR przez Finlandię, Polskę, Rumunię, Bułgarię i Węgry i mogli go dokonać poprzez te kraje, gdyż były one nieprzyjazne wobec Sowietów“.

Rozumowanie to jest nawet nie błędne, ale po prostu śmieszne w zestawieniu z rzeczywistością, gdyż:

1. nie Niemcy napadły na Rosję w porozumieniu z Polską i innymi krajami w pasie między Niemcami a Rosją, lecz Niemcy na spółkę z Rosją napadły w r. 1939 na Polskę, a następnie Rosja, nadal w porozumieniu i serdecznej przyjaźni z Niemcami, napadła również na Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę i Rumunię, zagarniając części lub całość ich obszarów;

2. w chwili uderzenia Niemiec na Rosję w połowie r. 1941 te właśnie kraje były pod władzą Rosji — część Finlandii, Estonia, Łotwa, Litwa, cała Polska wschodnia, Bukowina i Besarabia z Rumunii — a jednak nie miało to dla uderzenia Niemiec znaczenia zapory.

Żadną gadaniną ani p. Stalin, ani cała Rosja nie przesłoni tej prawdy, że nie bezpieczeństwa poszukuje ona, ale zaborów, co jest istotą istoty i treścią treści dziejów tego państwa.

W odpowiedzi na zarzut opanowywania władzy w Polsce i w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej przez komunistów osadzonych przez Rosję, p. Stalin powiada:

„W Polsce, Rumunii, Jugosławii, Bułgarii i Węgrzech rząd utworzony jest przez zespół kilku stronnictw od czterech do sześciu“.

Jak wiadomo w Polsce — (a w innych krajach tego obszaru pod jarzmem Rosji podobnie) — ten zespół wygląda tak:

1) komuniści pod nazwą PPR, 2) komuniści pod nazwą utworzonej z urzędu PPS przy niedopuszczeniu prawdziwej PPS, 3) komuniści w utworzonym przez nich Stronnictwie Demokratycznym bez członków, 4) komuniści pod nazwą nieistniejącego w rzeczywistości Stronnictwa Ludowego, 5) Polskie Stronnictwo Ludowe, któremu dano do wyboru albo poddanie się komunistom, albo usunięcie jego przewódców z urzędów do więzień, podobnie jak usunięto w ogóle inne prawdziwe stronnictwa.

To są...zespoły p. Stalina w Europie Środkowo-Wschodniej, przy czym owe cztery twory komunistyczne w Polsce nie stanowią ani dziesiątej części społeczeństwa, bo są to grupki maleńkie, *very small*, jak powiedział p. Churchill i jak wie cały świat.

Wielka naprawa — mówi p. Stalin — polega na tem, że:

„Obecnie między Polską a Rosją istnieje przyjaźń“.

Spór o to byłby naiwnością, gdyż wystarczy stwierdzić, że przyjaźń z Rosją, w języku politycznym sowieckim, oznacza podbój i opanowanie przez Rosję. Natomiast godne utrwalenia jest dodane do tego bezpośrednio zdanie p. Stalina:

„Obecna demokratyczna Polska nie chce już być opanowana przez obcych“.

Znaczy to zapewne, że Rosjanie uważają się w Polsce za...swoich.

Obszerny spór wytacza p. Stalin przeciw p. Churchill'owi z powodu jego zdania, że Polska zajęła obecnie na zachodzie za dużo ziem z ludnością niemiecką. Każdą sprawę trzeba rozpatrywać od początku a nie od końca. Na początku zaś było zagarnięcie przez Rosję całej Polski wschodniej — (a nabytki na wschodzie miały być t.zw. kompesatą, np. Wrocław za Lwów, lub Szczecin za Wilno) — o czym p. Stalin, który zarzuca p. Churchill'owi, że zapomina o uchwałach w Poczdamie, musiał chyba coś słyszeć, a w każdym razie tyle, by o tym ze swej strony nie zapominać i tym nie wojować.

Ten dwugłos był pożyteczny: gdy się mówi, nie można wszystkiego przemilczeć, ani wszystkiego zagadać.

Jak robactwo ze zgnilizny, wypełzły złudzenia, błędy i winy niedawnej sielanki, a dzisiejsza rzeczywistość, tak potwornie urągająca wielkim hasłom wojennym, odzwierciedliła się wyraziście w mocnych oskarżeniach p. Churchill'a i może jeszcze dobitniej w obrończych wywodach p. Stalina, tak bezwstydnie niezgodnych z prawdą, że tylko, całkowicie obnażających złą sprawę Rosji.

STANISŁAW STROŃSKI

KU „WSPÓLNOCIE ATLANTYCKIEJ“

Przemówienie amerykańskiego sekretrza Stanu, James Byrnes'a z dnia 28 lutego, w połączeniu z ostrymi notami protestacyjnymi, wystosowanymi przez Waszyngton do Moskwy w sprawie Persji i Mandżurii, zdaje się znaczyć poważny zwrot w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

W mowie swej Byrnes oświadczył m.i.: „nie możemy i nie będziemy stać bezczynnie w wypadku użycia siły, lub też groźby jej użycia wbrew z a s a d o m Karty Zjednoczonych Narodów... Karta ta zabrania napaści. Nie możemy pozwolić również na to, by napaść była dokonana drogą zamaskowanego nacisku lub też podstępu politycznego, jak opanowanie jakiegoś państwa od wewnątrz“.

Oświadczenie to ma dwie strony.

Najpierw jego sens wewnętrzno-amerykański. Rozmaitego rodzaju instytuty badania opinii publicznej, z Instytutem Gallupa na czele, od paru tygodni poczęły wykazywać rosnące w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych zaniepokojenie istotnymi celami polityki rosyjskiej. Wykazały one również i zainteresowanie bezpieczeństwem oraz dobrobytem W. Brytanii, której utrzymanie się jako mocarstwa jest — zdaniem większości myślących obywateli Stanów Zjednoczonych — niezbędnym warunkiem dalszego pomyślnego rozwoju Ameryki. Nastrojom tym dały wyraz dwa przemówienia wybitnych polityków Partii Republikańskiej, Dulles'a i Vandenberga, krytykujące ustępliwą — kosztem m.i. także W. Brytanii — politykę Byrnes'a wobec Moskwy. A na lekceważenie nastrojów mas nie można sobie pozwolić na pół roku przed wyborami do Kongresu.

Ale są i inne przyczyny, wynikające z mechaniki stosunków międzynarodowych, i te przyczyny zmusiły Byrnes'a do wygłoszenia takiego właśnie przemówienia. Jest to po prostu załamanie się jego dotychczasowej linii politycznej, będącej w gruncie rzeczy dalszym ciągiem linii Roosevelta, dostosowanej do zmienionych warunków powojennych.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż Byrnes podkreślił nie konkretne postanowienia Karty Zjednoczonych Narodów, lecz z a s a d y, nie literę Karty, lecz jej ducha. Zasadą Karty jest współdziałanie w celu obrony pokoju.

I tu leży sedno sprawy. Pokój może w obecnych warunkach obronić tylko uzgodniona a energiczna akcja istotnie pokój miłujących mocarstw, działających w imię zasad Karty Zjednoczonych Narodów. Taki jest istotny sens przemówienia Byrnes'a. Sens ten jest uwydatniony dwiema ostrymi notami, złożonymi w Moskwie jednocześnie z notami brytyjskimi. Protestują one w słowach bardzo zdecydowanych przeciwko polityce Moskwy na obu tych terenach. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że język noty waszyngtońskiej nie tylko w sprawie Mandżurii, lecz i w sprawie Persji, a więc w sprawie obchodzącej raczej W. Brytanię, jest o cały ton dobitniejszy od not Londynu. A pamiętać należy, że jeszcze dwa miesiące temu tenże sam Byrnes gotów był pozostawić Moskwie wolne ręce na terenie perskim.

Aby ocenić doniosłość zwrotu, jaki dokonuje się obecnie w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, dobrze jest przypomnieć sobie przemianę poglądów politycznych tego kraju w okresie ostatniej wojny.

Poglądy te w okresie 1939–41 opierały się o ideę „wspólnoty atlantyckiej“. Została ona najpełniej ujęta w książce Waltera Lippmana „*U.S. Foreign Policy*“. St. Zjednoczone — głosiła ta nauka — są częścią obszaru zgrupowanego dookoła Oceanu Atlantyckiego. Zagrożenie tego rejonu przez przewagę któregoś z mocarstw poza-atlantyckich jest automatycznie zagrożeniem Ameryki, która nie może dopuścić do ustalenia się takiej przewagi. W myśl tej racji stanu Wilson czuł się zmuszony do wzięcia udziału w wojnie przeciwko Mocarstwom Centralnym w r. 1917. Te same przyczyny spowodowały, że Roosevelt musiał udzielić poparcia W. Brytanii.

St. Zjednoczone zostały wciągnięte do wojny w warunkach, w których miały za swego sojusznika nie tylko W. Brytanię, lecz i Rosję, a za przeciwnika nie tylko Niemcy, ale może przede wszystkim — Japonię. W miarę rozwoju wypadków, w polityce zagranicznej Roosevelta uwydatniać się zaczęły coraz bardziej dwie dążności: chęć związania sił niemieckich na froncie rosyjskim, a więc dążność do zapobieżenia za wszelką cenę zgodzie Stalina z Hitlerem, z drugiej zaś strony dążność do pozyskania Rosji dla wojny z Japonią.

Z tymi celami polityki realnej związała się nieszczęśliwie mrzonka samego Prezydenta pozyskania Rosji dla trwałej współpracy międzynarodowej, „przygotowanie jej powrotu do rodziny narodów cywilizowanych“, za cenę zarówno pewnych gestów ściśle prestiżowych, jak i szeregu konkretnych ustępstw terytorialnych i politycznych.

Stąd narodził się t.zw. „wielki plan Roosevelta“ — to co jego przyjaciel i tuba prasowa, Forest Davis, nazwał „*Roosevelt's Great Blue-Print*“ — zarys świata zorganizowanego dookoła trzech ośrodków politycznych, współpracujących nad utrzymaniem pokoju.

Ponieważ Roosevelt — nie wiadomo zresztą dlaczego — uważał zasadniczy konflikt rosyjsko-amerykański za wykluczony, przeto w razie nieporozumień brytyjsko-sowieckich przewidywał jako uniwersalny środek zaradczy pośredniczenie St. Zjednoczonych, które miały pilnować ogólnej równowagi sił. Etapy tej polityki to: Teheran, Jałta i Poczdam. Koszta jej zapłaciła Europa Środkowo-Wschodnia, z Polską na czele, oraz Chiny. Organizacja O.Z.N. została zbudowana po myśli życzeń sowieckich: z Ukrainą, Białorusią i vetem.

Widownią pierwszego całkowitego załamania się rooseveltowskiej linii politycznej była konferencja londyńska, z września i października r.ub. W czasie grudniowej konferencji moskiewskiej, Byrnes spróbował dogadania się z Rosją kosztem Imperium Brytyjskiego.

Ugoda moskiewska nie przetrwała i dwóch miesięcy. Obaliły ją same wypadki — taktyka sowiecka w Mandżurii oraz afera szpiegowska w Kanadzie. Jednocześnie zaszły przeobrażenia w amerykańskiej opinii publicznej, przeciwnej wprawdzie zbyt sztywnemu wiązaniu się z W. Brytanią, lecz zaniepokojonej naporem sowieckim na Dalekim Wschodzie.

Wszystko to zmusiło politykę amerykańską do zmiany kierunku, a wyrazem tej zmiany była m.in. mowa Byrnesa. Wypadki zdają się wskazywać, iż nowa linia będzie czymś w rodzaju dostosowanej do obecnego położenia idei „wspólnoty atlantyckiej“. Ta „wspólnota“ stanowiłaby ośrodek skurczonej O.Z.N., na wypadek, gdyby wystąpiła z niej Rosja. Byłoby to coś w rodzaju „*a League of peace-loving nations*“, związek narodów złączonych bardziej jednolitymi dążeniami, niż obecna Organizacja — rzekomo — zjednoczonych narodów.

Polityka polska zawsze odrzucała pomysły brutalnego, mechanicznego podziału świata na sfery wpływów wielkich mocarstw, zgodnie z przelotnym układem sił między tymi mocarstwami. Idea wspólnoty atlantyckiej jest o tyle wyższa, że ma u swego podłoża nie pojęcie siły fizycznej, ale pojęcie jedności cywilizacyjnej, płynącej z tych samych wierzeń i urządzeń.

Jednakże nie można przyjąć tej idei w jej sensie wąskim, zwężonym przez zaliczenie do wspólnoty atlantyckiej tylko pewnych dowolnie wybranych krajów, jak to czyni np. Walter Lippman. Europa, cała Europa, jest bezsporną częścią tej wspólnoty, zbudowanej na zasadach zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej.

Należy odczekać wypadki, które jedynie mogą wykazać, czy obecnie zarysowująca się linia polityki amerykańskiej jest trwała, czy społeczeństwo Stanów Zjednoczonych zdecydowane jest dać jej odpowiednie poparcie.

Jeżeli tak, to zwrot ten może okazać się zbawienny i dla nas. Bo poglądy polityczne oparte o głębsze podłoże cywilizacyjne, o wspólnotę poglądu na świat — nie znają sztucznych granic.

M. K. DZIEWANOWSKI

Przegląd tygodniowy

WIDMO GŁODU

W zeszłym tygodniu wspomnieliśmy o Królowej Nafcie, bez której nie można prowadzić wojny. Obecnie chcemy zwrócić uwagę naszych czytelników na widmo głodu, które zagraża życiu ludzkości w bardziej oczywisty sposób.

Europa jest głodna. Niedożywiony kontynent coraz bardziej zaciska pasa, mimo, że wojna już dawno się skończyła. Indie i Chiny stoją w obliczu epidemii głodowej, która kosztować może drugie tyle ofiar, co sześć lat wojny światowej. W związku z tym warto zastanowić się na chwilę nad produkcją żywności na głowę rolnika i nad wydajnością ziemi.

Colin Clark, w swojej pracy o warunkach rozwoju gospodarczego, dał następującą tabelkę, wykazującą w dolarach wartość produkcji rocznej jednego pracownika rolnego. Druga kolumna podaje ilość pracowników, zatrudnionych na roli, na każde tysiąc hektarów ziemi ornej lub pastewnej. Trzecia kolumna — powstała z pomnożenia pierwszej przez drugą — podaje wartość produkcji rolnej na tysiącu hektarów w danym kraju. Z porównania tych liczb dadzą się wyciągnąć zupełnie zasadnicze wnioski.

		Na tysiąc hektarów:	
	Produkcja 1 pracown. w dolarach	*Pracowników*	*Produkcja w dolarach*
Nowa Zelandia	2.444	20	48.880
Australia	1.524	7	10.668
Argentyna ..	1.233	7	8.631
St. Zjednoczone	661	25	16.525
Dania ..	642	146	93.732
Kanada ..	618	35	21.630
Holandia ..	579	235	136.065
Niemcy ..	490	162	75.380
W. Brytania	475	70	33.250
Szwajcaria ..	433	166	71.878
Francja ..	415	134	55.610
Belgia ..	394	388	152.872
Czechosłowacja	287	205	58.835
Polska ..	195	206	40.170
Japonia ..	120	868	104.160
Rosja sowiecka .	88	64	5.632

Z tablicy tej dadzą się wyczytać sensacyjne dane, które nasi czytelnicy sami sobie wynajdą. Dla przykładu podamy tylko: przeludniona Japonia potrafiła przed wojną wyprodukować na tysiącu hektarów (około 2.500 akrów) żywności wartości przeszło 104 tys. dolarów. Nowa Zelandia, posiadająca ziemię wulkaniczną, podobnie urodzajną, produkowała tylko za niecałe 49 tys. dolarów. Ale 20 Nowozelandczyków, pracujących na tym tysiącu hektarów, nie mogło w żadnym razie zjeść więcej niż 10% wyprodukowanej żywności, podczas gdy 868 zatrudnionych Japończyków musiało jeszcze wywozić jedwab, aby móc sprowadzać ryż lub mąkę dla uniknięcia głodu.

Nowa Zelandia używa najbardziej nowoczesnych metod produkcji rolniczej: urodzaj pszenicy na hektar wynosi w Nowej Zelandii 2,3 tony, a krowa daje 2,4 tony mleka rocznie. Pozostałe trzy kraje nadwyżkowe mają znacznie mniejszą wydajność na hektar: Kanada produkuje 1,28 tony pszenicy, Argentyna 0,9 a Australia 0,8.

Dużo jednak zależy od obszarów, którymi się rozporządza: mała Belgia i Holandia wyzyskują swoje tereny do maximum. Natomiast kraje takie, jak St. Zjednoczone lub Kanada, prowadzą gospodarkę rolną ekstensywną, gdyż nie opłaca im się w warunkach normalnych zużywać dodatkowych nawozów i rąk roboczych celem podniesienia wydajności na hektar. Kraje te są jednak obecnie w stanie zmienić swoją gospodarkę rolną na intensywną, a to doprowadzi do ogromnego zwiększenia ich produkcji i umożliwi zabezpieczenie krajów deficytowych od grożącego im głodu.

ROSJA JAKO KRAJ ROLNICZY

Obszar ZSRR jest o 2 miliony kilometrów kwadr. większy od połączonych obszarów czterech głównych producentów żywności, t.j. Nowej Zelandii, Kanady, Argentyny i Australii. Czarnoziem rosyjski cieszy się sławą światową, ale wydajność produkcji rolnej Sowietów na hektar wynosi tylko jedną czwartą przeciętnej wydajności kanadyjskiej, a tylko 3% belgijskiej. Hektar pszenicy daje w Rosji mniej więcej tyle, co w Chinach lub Indiach i nie dochodzi nawet do 1/3 wydajności Zjedn. Królestwa. Krowy rosyjskie dają tylko połowę mleka w porównaniu z krowami estońskimi, obecnie „inkorporowanymi“, fińskimi lub kanadyjskimi.

W rezultacie, największy kraj rolniczy świata stale niedożywia swoją ludność! Przed wojną Rosjanin zjadał tylko 45% wartości surowców spożywczych, konsumowanych przez przeciętnego Anglika, który znowu zjadał mniej, niż mieszkańcy Dominiów, St. Zjednoczonych, Argentyny, Francji, Szwajcarii, Belgii lub Holandii.

Rosji brakuje żywności. Nie wiadomo, czy pokryje ona swój deficyt przez ewentualną pożyczkę amerykańską, czy też zabierze po prostu część produkcji rolnej krajów środkowo-europejskich, znajdujących się — jak się to pięknie nazywa — „w rosyjskiej sferze wpływów“.

OPINIA KOMANDORA KING-HALLA

Przenikliwy publicysta, wydawca i naczelny redaktor „*National News Letter*“, komandor King-Hall, podkreśliwszy nieporozumienia, istniejące pomiędzy mocarstwami zachodnimi a Rosją, stwierdził jednocześnie, że nie ma mowy o tym, aby wojna miała wybuchnąć w najbliższym czasie, jako następstwo tych nieporozumień.

Twierdzi on, że Sowiety znajdują się w bardzo ciężkim położeniu gospodarczym, szczególnie zaś, jeżeli chodzi o rolnictwo w zachodnich prowincjach rosyjskich. Rosji potrzeba pięciu lat pokoju, aby mogła odbudować się gospodarczo. Naród rosyjski jest tak samo wymęczony trudnymi, spartańskimi warunkami życia, jak inne narody i nie pójdzie na wojnę, o ile go się nie przekona, że zewnętrzni wrogowie poważnie zagrażają Rosji. Zdaniem p. King-Halla, gwałtowne przemówienie Stalina w odpowiedzi Churchillowi było, m.in., wyrazem słabości Rosji: Stalin powiedział w niej wiele nieprawd dlatego, że musi liczyć się z opinią mniejszych przywódców rosyjskich.

Wreszcie komandor King-Hall sądzi, że Czerwona Armia, a specjalnie lotnictwo, są dość słabe. Co prawda — dodaje on — Ameryka i W. Brytania rozbroiły się przez swoją demobilizację i są, przynajmniej w chwili obecnej, również słabe wojskowo. Wreszcie opinia publiczna jest wszędzie przeciw wojnie.

Z opinii komandora King-Halla wynika szereg wniosków, które pokrywają się w dużej mierze z dalszym rozwojem wypadków.

STALIN I ONZ

Generalissimus Stalin (tytuł „marszałka“ mu nie wystarczył), który, zgodnie z nową terminologią sowiecką, jest Prezesem Rady Ministrów ZSRR oraz Ministrem Sowieckich Sił Zbrojnych, a zarazem ich Naczelnym Wodzem, prowadzi — zapewne w wolnych chwilach od zajęć — politykę zagraniczną Rosji. Pomagają mu minister spr. zagr. Mołotow, pierwszy wiceminister Wyszyński i trzech innych wiceministrów, m.in. Litwinow, wydobyty z pyłu zapomnienia.

W tym ostatnim charakterze udzielił Stalin wywiadu korespondentowi amerykańskiej agencji informacyjnej *Associated Press*. W wywiadzie tym, m.in., oświadczył, że Rosja popiera Organizację Narodów Zjednoczonych i że obiecuje sobie dużo po tej współpracy międzynarodowej, ponieważ wszystkie Narody Zjednoczone są w ONZ traktowane równorzędnie! (Oczywisty nonsens, niezgodny nawet z Kartą ONZ!)

Szef rządu wielkiego mocarstwa udziela takiego wywiadu prasowego, a jedna z największych agencji prasowych świata ogłasza to bez żadnych komentarzy. Przydent Truman radośnie stwierdza, że Stalin chce współpracować z ONZ, a przeciętny szary człowiek drapie się z zakłopotaniem w głowę i nie wie, czy ma się śmiać czy też płakać. Naprzód każe mu się wierzyć w Kartę Atlantycką, potem zaś się oświadcza, że w pewnych wypadkach Karta ta nie obowiązuje. Później tłumaczy mu się, że tylko protektorat wielkich mocarstw może zabezpieczyć małe narody. Na koniec oświadcza mu się, że wszyscy są równi, wolni i nieskrępowani, a jeżeli zasady te nie zawsze obowiązują, to dzieje się tak jedynie i wyłącznie dla jego własnego dobra.

Londyn, 24 marca, 1946

ZASTĘPCA

W oczach obcych

W ubiegłym tygodniu brytyjski minister spraw zagr., p. Ernest Bevin, złożył oświadczenie w londyńskiej Izbie Gmin na temat repatriacji żołnierzy polskich do kraju oraz demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, znajdujących się pod dowództwem brytyjskim. Jednocześnie żołnierze otrzymali oświadczenie brytyjskie oraz deklarację rządu warszawskiego. Wszystkie te fakty, wywołały wiele komentarzy wśród Anglików.

Jest dla nas rzeczą dosyć trudną naśladować reporterów brytyjskich, którzy zwracali się do różnych grup polskich bezpośrednio i „zasięgali języka“. Jest dla nas rzeczą praktycznie i technicznie niemożliwą zapytywać kilka tysięcy Brytyjczyków, by otrzymać istotny przekrój opinii brytyjskiej w sprawie wojska polskiego, stacjonowanego w W. Brytanii i w innych krajach poza Polską. Posiadamy natomiast możność stwierdzenia nastrojów Parlamentu oraz podsumowania głosów prasy brytyjskiej w tej tak zasadniczej dla nas sprawie.

Izba Gmin jest dość czułym sejsmografem, rejestrującym większe i mniejsze polityczne „trzęsienia ziemi“ zagranicą. Przeciętny poseł do Parlamentu brytyjskiego, parlamentu kraju, który przystąpił do wojny z powodu Polski, wyraźnie czuje, że Londyn ma nie tylko prawo, ale i obowiązek troszczyć się o to, aby w Polsce działo się lepiej. *Anglia wie i czuje, że, skoro wygrała wojnę o Polskę, to Polska nie powinna była jej przegrać!*

Dlatego też przemówienie min. Bevina, wygłoszone w dniu 20. marca 1946 w Pałacu Westminsterskim, a stanowiące punkt końcowy wielomiesięcznych, trudnych rokowań, *nacechowane było troską o sprawiedliwość dla najwierniejszego sprzymierzeńca* i o zapewnienie godziwej przyszłości żołnierzowi-tułaczowi.

Słuchając oświadczenia brytyjskiego ministra spraw zagr. i „mierząc puls Izby Gmin“, stwierdziliśmy, że nie odezwał się ani jeden zgrzyt, zakłócający harmonię, że wszyscy uchylili czoła przed bohaterstwem żołnierza, jak również i przed nieszczęściami Narodu Polskiego. Nie uważamy oczywiście, aby uczuciowe uznanie zasług mogło choćby w najdrobniejszej mierze wyrównywać utratę własnego bytu państwowego i wolności samostanowienia o sobie. Tym niemniej uważamy za swój obowiązek podkreślić, że ogromna większość parlamentarzystów brytyjskich rozumie nasze — polskie — położenie. A niektórzy z nich pojmują również, że wolność jak i pokój są nierozdzielne i że pożar lub zaraza łatwo przeniknąć może wszelkie chińskie mury i żelazne kurtyny...

Prasa brytyjska nie jest skrępowana ograniczeniami, obowiązującymi czynniki urzędowe, ani też na ogół nie uważa mówienia prawdy za „nadużywanie wolności słowa“. Prasa ta wypowiedziała się bardzo wyraźnie na temat oświadczenia rządowego w sprawie powrotu żołnierzy polskich do kraju, szczególnie zaś co do słów i ducha deklaracji rządu warszawskiego. Wiele pism w sposób niedwuznaczny stwierdziło, że *zupełnie widocznie władzom warszawskim nie tylko nie zależy na powrocie wojska, ale na odwrót, „tymczasowy rząd polski“ wcale nie życzy sobie widzieć większej ilości tych żołnierzy w Polsce.*

Deklaracja warszawska rozpoczyna się w podobny sposób od amnestii, jak od „amnestii“ rozpoczął Stalin formowanie wojska polskiego w Rosji, po napadnięciu Sowietów przez Hitlera. Ton oświadczenia warszawskiego nie tylko nie daje żadnych gwarancji, ale wyraźnie odstrasza.

Poza tym, „gwarancje“ rządu warszawskiego nie są przez nikogo podpisane. Trudno przypuścić, aby w całym rządzie nie było ani jednej osoby, myślącej w sposób prawniczy: dlatego też należy wnioskować, że całe ujęcie „zapewnień“, utrzymane zostało rozmyślnie mętnie i niejasno, zostało ono jeszcze bardziej skomplikowane faktem „rozwiązania“ wojska polskiego zagranicą, tak że nawet rząd J.K.M. nie jest zupełnie pewien, czy ewentualni, nieliczni repatrianci będą mogli zgłaszać się zbiorowo czy też będą musieli stawać pojedynczo przed kontrolą panów konsulów nowego reżymu...

Wnioski prasy brytyjskiej, zarówno własne, jak też wysnute na zasadzie rozmów z poszczególnymi żołnierzami polskimi są następujące: po deklaracji warszawskiej wróci do Polski mniej ludzi, niżby wróciło, gdyby takiego oświadczenia w ogóle nie było...

Drugim punktem, rozważanym przez prasę brytyjską, jest sprawa moralnych zobowiązań W. Brytanii wobec Polski i Polaków. W Parlamencie i częściowo też w prasie poruszono fakt, że rząd warszawski został uznany przez W. Brytanię tylko warunkowo i że jeżeli nie dotrzyma przyjętych zobowiązań, t.j. głównie przeprowadzenia wolnych i nieskrępowanych wyborów, wówczas uznanie powinno mu zostać cofnięte. Punkt ten może mieć chwilowo znaczenie praktyczne dość małe, znaczenie moralne ma jednak ogromne. Łączy się z tym fakt, określony dobitnie przez czołowy organ kościoła anglikańskiego, mądry i wpływowy londyński „*Church Times*“: Jeżeli Anglia opuści teraz żołnierzy polskich zagranicą, narazi się na niesławę!

Ostatni punkt, to konieczność, zaznaczona przez min. Bevina, aby demobilizacja odbyła się w sposób właściwy i przepisowy, co wyklucza rozwiązanie wojska z dnia na dzień, tym bardziej, że trzeba się liczyć z położeniem na brytyjskim rynku pracy. Jest to normalne i oczywiste, ale wywoła pewnie krzykliwe protesty tych kół i osób, które dążą do...zamętu.

LECTOR

Polska pod okupacją: wybory, procesy, ataki na wojsko

WYBORY

W prasie wydawanej w Kraju trzy tematy zajmują dzisiaj najwięcej miejsca: wybory, procesy przeciw członkom NSZ i ataki na wojsko polskie na obczyźnie. Te trzy zagadnienia, pozornie różne, są w propagandzie komunistycznej w Polsce ściśle ze sobą powiązane.

Rządząca w Polsce siłą, wbrew woli społeczeństwa, partia komunistyczna PPR i wraz z nią t.zw. PPS, obawiając się porażki przy wyborach, gdyby one odbyć się miały jako wybory wolne i nieskrępowane — wystąpiła z pomysłem „bloku wyborczego“. Obywatel w tych warunkach nie miałby możności wyboru kandydatów partii, której jest zwolennikiem, ale musiałby oddać swój głos na „blok“. Rozdział mandatów pomiędzy sześć uznanych stronnictw odbyłby się w wewnętrznych targach partyjnych, poza wolą wyborcy. Jest to zupełnie nowe pojęcie „demokracji“, nieznane na Zachodzie, a praktykowane w niektórych krajach strefy wpływów sowieckich.

PSL, stronnictwo wicepremiera Mikołajczyka, wiedząc, że jako jedyne prawdziwie polskie stronnictwo, ma za sobą znakomitą większość narodu polskiego, zażądało podobno 75% mandatów „bloku“.

To naturalnie pokrzyżowało plany komunistów i uniemożliwiłoby im w przyszłości zmienienie konstytucji w duchu sowiecko-komunistycznym. Komuniści rozpoczęli więc atak na PSL i Mikołajczyka. W prasie i w terenie organizuje się „gniew ludu“. Olbrzymie, całostronicowe nagłówki grzmią: „Masy pracujące Polski potępiają rozbijaczy“, „Przeciw reakcji — o blok całej demokracji“, „Potężna manifestacja ludu Warszawy za blokiem“, „Fala oburzenia w całym kraju“ itd. itp.

Polskie Stronnictwo Ludowe i jego przywódcy nazywani są: „faszystami“, „reakcjonistami“, „pachołkami kapitalizmu“, „agentami zagranicy i obszarników“, „zdrajcami“. Wicepremier Gomółka na publicznym zebraniu w Warszawie wystąpił z „oskarżeniami“ pod adresem drugiego wicepremiera, Mikołajczyka, odczytując tajne dokumenty, „oświetlające jaskrawo rolę i stanowisko działaczy PSL, byłych kierowników „rządu“ londyńskiego, wobec tworzącej się państwowości polskiej, udział ich w wywołaniu Powstania Warszawskiego i zniszczenia Warszawy“.

„CIEŃ HOTELU RUBENS“

Komunistyczny „Głos Ludu“ pod tytułem „Cień Hotelu Rubens“ — „oskarża“:

„Elegancki „Hotel Rubens“ w londyńskim Westendzie, gdzie przez szereg lat urzędował pan Raczkiewicz, przejdzie niewątpliwie do historii Polski. Przejdzie jako złowrogi przykład roli reakcji w walce wyzwoleńczej narodu. To ten „Hotel Rubens“ sprawił, że Polska, która pierwotnie cieszyła się powszechną sympatią narodów, otoczona została w opinii świata mgłą reakcyjności, że angielski mąż stanu mógł powiedzieć „Nikt nie zna polityki polskiej“. To ten „Hotel Rubens“ sprawił, że walka narodu przeciwko niemieckiej okupacji została w znacznym stopniu wypaczona w interesach reakcyjnej, sanacyjno-endeckiej kliki, że trzeba było samodzielnego wystąpienia demokracji polskiej, aby przywrócić Polsce miejsce w gronie Narodów Zjednoczonych.

„W tym „Hotelu Rubens“ urzędował nie tylko p. Raczkiewicz. Częstym gościem w tym hotelu bywał i p. wicepremier Mikołajczyk. P. wicepremier Mikołaczyk, który dotąd nigdzie, ani razu nie powiedział, że jego bywanie w tym hotelu było błędem politycznym, było szkodnictwem wobec Polski“.

To, że ten „Hotel Rubens“, który n i g d y nie był siedzibą Prezydenta R.P. — był siedzibą sztabu Polskich Sił Zbrojnych, które walczyły w Bitwie o W. Brytanię i pod Cassino, że sztab ten istniał i działał jako jedyny sztab polski w walce z Niemcami — to komunistów nie obchodzi. Dla nich historia walki z Niemcami zaczęła się dopiero w dniu 22 czerwca 1941, z atakiem Hitlera przeciw Rosji.

Równocześnie obok różnych innych „oskarżeń“ wzmaga się terror przeciw działaczom PSL. Robi się rewizje, aresztuje. Grozi się wojną domową.

JEDNAKOWA TAKTYKA KOMUNISTÓW

Charakterystyczne jest, że podobną taktykę komuniści stosują też w innych krajach, w których są w mniejszości, a którym chcą narzucić swe poglądy polityczne i gospodarczo-społeczne, wbrew woli obywateli. W Niemczech i Czechosłowacji komuniści też grożą rewolucją, o ile w wyborach zwyciężą partie chrześcijańsko-demokratyczne. Komunista Machaly w Morawskiej Ostrawie oświadczył niedawno:

„O ile wydarzy się coś wbrew naszym wysiłkom, my mamy w naszym ręku środki do osiągnięcia naszych celów. Mamy policję i wojsko, a Czerwona Armia stoi na naszych granicach“.

Inny znów komunista, dr. Potucek powiedział:

„Gdyby reakcjoniści zwyciężyli, będzie rewolucja“.

Tym samym językiem przemawiała lewica hiszpańska, kiedy w roku 1934 w wyborach w Hiszpanii zwyciężyli katolicy.

PROCESY

Prasa krajowa przepełniona jest sprawozdaniami z procesów przeciwko organizacji znanej pod nazwą: Narodowe Siły Zbrojne. Tych procesów odbywa się po parę równocześnie. Pod akcję NSZ podciąga się wszelkiego rodzaju bandytyzm i pospolity rozbój, dokonywany przez różnych dezeterów, wałęsających się po Polsce. Procesy odbywają się przed Specjalnymi Sądami Karnymi, których komplety są też dobierane specjalnie.

Głównym celem tych procesów jest pokazać Krajowi i zagranicy, że „reakcja“ jest wciąż jeszcze silna w Polsce, że dąży ona do obalenia wprowadzonych reform i że dlatego potrzebny jest wielki aparat bezpieczeństwa, by w Kraju utrzymać ład i porządek. Równocześnie tymi procesami pragnie się skompromitować ośrodki polityczne, których komuniści się obawiają, ponieważ mają one znaczne wpływy w społeczeństwie. Stąd łączenie i obarczanie współodpowiedzialnością za rzekome występki NSZ — Stronnictwa Narodowego w Polsce oraz żołnierzy gen. Andersa czy rządu polskiego za granicą. Prasa rządowa i radio starają się usilnie ten związek udowodnić — zeznaniami prowokatorów i wyreżyserowanym przyznawaniem się do winy.

System zwalczania przeciwników za pomocą procesów zaczerpnięty jest z wzorów sowieckich. Na terenie ZSRR widzieliśmy wiele takich procesów. Komuniści polscy, pojętni uczniowie Moskwy, stosują podobne sposoby. W przyszłości, może już niedalekiej, będziemy zapewne świadkami nowych takich procesów, które udowodnią wszystko, czego się pragnie.

WOJSKO NA OBCZYŹNIE

Prasa w Kraju rozwija usilną propagandę za likwidacją Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. W tym dążeniu posługuje się wszelkiego rodzaju metodami, nierzadko kłamstwem i oszczerstwem.

Prof. Kot, obecnie ambasador w Rzymie i płk. Sidor, szef misji we Włoszech, udzielili odpowiednich wywiadów prasie. Starali się w nich wmówić, że tylko niewielu żołnierzy polskich walczyło naprawdę z Niemcami, że większość to dawni żołnierze niemieccy. Prasa rządowa „udowadnia“, że żołnierze polscy na obczyźnie czas tracą tylko na rozbojach i awanturach. Komunistyczny „Głos Ludu“ pisze:

„Grupa żołnierzy Andersa, uzbrojona w karabiny maszynowe, dokonała napadu na pociąg włoski pod Rimini. Po gwałtownej walce z karabinierami, którzy eskortowali pociąg, żołnierze Andersa wycofali się, zabierając ze sobą zrabowane towary“.

Takie lub podobne — równie oszczercze i równie nieprawdopodobne — wiadomości często pojawiają się na łamach prasy rządowej.

Organ t.zw. Stronnictwa Demokratycznego „Kurier Codzienny“ twierdzi, że żołnierze polscy:

„terroryzowani, omotani kłamliwą agitacją trwają w koszarach na obcej ziemi, niszcząc swoje dobre imię w bezczynności i w burdach, na które narzekają Szkocja i Włochy“.

Cel tych ataków jest oczywisty. Chce się wojsko polskie na obczyźnie obedrzeć z miłości i szacunku Kraju. Poza tym zorganizowane Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie są wobec świata widomym protestem przeciw temu wszystkiemu, co dzieje się w Polsce. Są protestem Polaków, znajdujących się na wolnej ziemi, z której mogą bez narażenia swego życia powiedzieć: Polska nie jest wolna, Polska nie jest niepodległa. Tymczasowy rząd warszawski tego nie może ścierpieć; to krzyżuje plany komunistów opanowania Polski. Partia komunistyczna w Polsce, dążąc do jednogłośnych wyborów, nie chce, aby ktokolwiek sprzeciwiał się jej woli.

WSPÓLNY CEL

Wybory, procesy pokazowe i ataki na wojsko za granicą — te zagadnienia w propagandzie komunistycznej mają wspólny cel. Jest nim zapewnienie sobie odpowiednich warunków opanowania władzy wewnątrz kraju oraz urobienie opinii zagranicznej na swą korzyść. Dalszy cel stanowi przygotowanie sobie gruntu do pozostania przy władzy nawet z użyciem siły, gdyby tego jakiś niespodziany obrót rzeczy wymagał.

Walka o Polskę trwa. Kraj walczy o Polskę — polską. I my, na obczyźnie, mamy w tej walce określone, ważne zadania i dlatego obowiązkiem naszym jest w y t r w a ć.

TADEUSZ NALER

Zorza Polarna

Stary plutonowy, opowiadający smętnie o domu dalekim i listach od żony, zatrzymał nagle wóz i bez słowa wskazał w kierunku morza. Spojrzałem. Zjawisko było dziwne, przejmujące, ciekawe. Księżyc już zaszedł. Natomiast smugi światła, drgającego jak gdyby tysiącem świetlnych perełek zataczających koła, czy tworzących elipsy, tańczyły nad powierzchnią tafli wodnej. Powietrze drgało i wydawała się drgać cała atmosfera przysłaniająca horyzont. Zdawały się drgać powieki oczu własnych. I jasność wśród nocy biła silnie i oniemiająco. Zorza polarna.

Zorza ta przyświeca dzisiaj Polakom w Szkocji. Z południa przeciągnęli oni na północ. Z domów i szkół przeszli do baraków. Z „beczek“ wyglądają ich słowiańskie twarze. Na starych lotniskach porzuconych przez RAF rozbrzmiewa ich mowa. Dalekiej szkockiej północy dodali kolorytu kontynentalnego. Szkockiemu gospodarzowi zaczynają od początku niemal tłumaczyć cel swego istnienia, cel niedawno zakończonej walki.

Szkot słucha i waży. To dla niego nowe. Zadaje tylko z rzadka pytania. Bo sprawa Polaków jest dziś na północy szkockiej prawie tak samo traktowana, jak była w roku 1940-ym na południu. Wiele sympatii, wiele wyrozumiałości, ponad wszystko zaś ciekawość obcych. Zdarzają się wyjątki. Ale ogół miejscowej ludności, ogół myślących obywateli i uczuciowych dziewcząt jest raczej przyjazny. I to odbija się na nastrojach żołnierskich, to daje oddech po pobycie na południu. Ale to nie zmniejsza ostrości zagadnienia przeżywanego przez przeciętnego żołnierza.

Zagadnienie sprowadza się do prostego pytania — co ze mną będzie? Co przyniesie jutro? Przybysza z zewnątrz otacza tłum zaciekawionych twarzy łaknących wiadomości. Twarze te przybierają wyraz rozczarowania i niechęci, gdy przybysz nie umie — bo dziś nie może umieć — odpowiedzieć na to jedyne, dręczące, zasadnicze pytanie. Ludzie ci, których droga do wojska polskiego w Szkocji była różna i różnie ciężka, szukają oparcia. Szukają i domagają się mocnego słowa, na którym można by zbudować nadzieje na przyszłość. Szukają także podświadomie silniejszego człowieka, któryby potrafił podtrzymać ich ostateczne przesądzenie o własnym losie.

Na barki żołnierza polskiego w Szkocji dziś więcej niż kiedykolwiek przedtem spadła wielka odpowiedzialność. Nie wszyscy zdolni są jej podołać. I stąd szukanie oparcia.

Ten żołnierz w północnej Szkocji, rozświetlanej odblaskami Zorzy Polarnej przyszedł z armii niemieckiej, internowania szwajcarskiego, szpitali, po-inwazyjnych, obozów jenieckich. W Szkocji czuje się obco. Nie zna języka, zwyczajów, ludzi. Jest znacznie mniej uświadomiony politycznie, aniżeli jego kolega, któremu dane było siedzieć na wolności przez cały okres wojny. Ma skłonności krytyczne rozwinięte w stopniu wysokim.

Warunki życia są często ciężkie. Spotyka się obozy pozbawione elementarnych urządzeń higienicznych, bez wody bieżącej, bez światła. Do mycia trzeba chodzić kilkadziesiąt, albo kilkaset metrów w zimne, mroźne poranki. Szwankuje rozdział żywności i są obozy na dalekiej północy, w których żołnierz musi dożywiać się w kantynie, bo bywa głodny. Są inne, w których podróż do najbliższego miasteczka czy wioski jest przedsięwzięciem. Brak rozrywki, gazet, książki. Brak wreszcie wiadomości.

Stąd częsta duchowa udręka jednostek, stąd plotki rodzące się na kamieniu o przymusowym wydawaniu Polaków Rosji, o zdradzie angielskiej, o rzekomym „zabezpieczaniu się“ wyższych dowódców. Brak kontrakcji.

Trzeba koniecznie, aby w tych ciężkich chwilach dowódca był bliżej żołnierza niż kiedykolwiek. Trzeba jak największej ilości odczytów o sytuacji w Polsce. Trzeba, aby w teren pojechali ludzie, najbardziej uprawnieni do mówienia o kraju i inni, którzy potrafią żołnierzowi okazać, że nie jest sam, że wielka masa polska dzieli jego dolę i będzie dzieliła na równych prawach cokolwiek się stanie, którzy go zapewnią, że w tym kraju i poza nim myśli się o naszym wspólnym losie. Trzeba żywszej łączności z patriotyczną, wierną Polsce Polonią w Stanach Zjednoczonych.

Takie działanie jest niezbędne. I na pewno będzie skuteczne. Każdy żołnierz uznaje i jest gotów uznawać prawowitość władzy polskiej, prawdziwie polskiej, jest gotów trwać przy sztandarach Rzeczypospolitej, pomimo tego, że jego trwanie jest trwaniem ciężkim, trudnym, w warunkach gdzie często gęsto brak elementarnych wygód, gdzie często gęsto przychodzi nastrój przygnębienia, którego nie można zabić nawet kinem, czy interesującą lekturą. Ale on z kolei żąda od reprezentacji politycznej własnej, by dawała o sobie znać, by losem swego żołnierza się interesowała, by z nim mówiła, by do niego trafiała. Świadomość tego, że gdzieś na górze, są ludzie myślący o żołnierskiej przyszłości, o ewentualności zajęcia się nimi, gdy trzeba będzie zdjąć mundury i samemu w obcym kraju zarobić na kawałek chleba, jest konieczna. Dziś tej świadomości w wojsku nie ma. Raczej przeciwnie — istnieje niepokój zapomnianego człowieka. Troska dziecka porzuconego przez swoich opiekunów.

Oparcie znajdzie żołnierz wtedy, gdy usłyszy więcej o działalności reprezentacji politycznej, o planach na przyszłość, o wystąpieniach zewnętrznych w obronie wolności i niepodległości Kraju, o wizytach ludzi kierujących w poszczególnych oddziałach, o enuncjacjach, dotyczących poczynań osiedleńczych — o ile taka konieczność zajdzie — o większym zainteresowaniu losem szarego, przeciętnego obywatela, który dzisiaj jeszcze nosi mundur.

Szkocja północna jest dzisiaj terenem ważniejszym, aniżeli Włochy, czy Niemcy. We Włoszech postawa jest jasna, scementowanie ideowe zupełne, a ostatnie ataki jeszcze bardziej tę solidarność utrwaliły. W Niemczech Dywizja ma swe zadania i cel istnienia. Ma wreszcie bezpośrednią łączność z Krajem i obraz panujących tam stosunków, przynoszony przez setki uciekinierów. W Szkocji jest różny element, a warunki o wiele trudniejsze.

Teren szkocki jest ważny i z tego względu, że Szkocja to kolebka wojska polskiego w Wielkiej Brytanii. Wiąże się z tym terenem nie tylko los żołnierzy, lecz także opinia anglo-saska: Towarzystwa Szkocko-Polskie, wpływowi przyjaciele, wreszcie pisma lokalne, dające często odbicie nastrojów, panujących w oddziałach polskich.

* * *

Zjawisko zorzy polarnej w okolicach Peterhead jest rzadkie. Nie tak rzadkie może, jak zjawisko tłumu polskich mundurów, ale w każdym razie notowane jest przez ludność jako coś niezwykłego. To też gdy tak staliśmy na szosie obserwując drgające promienie smug świetlnych, plutonowy mój poczuł przypływ szczerości. Zaczął mówić.

Miał w Polsce sklep kolonialny. Na Śląsku. Miał żonę i dzieci. Żył cicho i spokojnie. Potem go wzięli Niemcy do wojska, kazali iść na front. Był w Rosji, potem na zachodzie. Stamtąd dobrnął do niewoli alianckiej. Dziś jest w Szkocji. Ma listy z domu. Żona mu pisze wprost, bez ogródek, by nie wracał, by czekał jak długo czekać może. Na co? Nie wiadomo. Ona widocznie wie, na co. To mądra kobieta. Uczuciowa, gospodarna. Żyli ze sobą już dwadzieścia lat i dobrze żyli. Teraz powiada, by nie wracać. Musi być tam bardzo źle, skoro tak pisze. Jak ostatnio był w domu na urlopie z frontu to mówiła, że już chyba niedługo zaczną z powrotem razem pracować.

Urwał. Jasność idąca od morza rozświetliła mu twarz, twardą, o grubych rysach, niebieskich oczach. Na co ma czekać?

Odpowiedź na to pytanie jest trudna, ale nie jest niemożliwa. Trzeba ją dawać. Trzeba odebrać plutonowemu ze Śląska i jego towarzyszom niesłuszne poczucie, że są sami, że są opuszczeni, że nikt o nich nie myśli, nikt się o ich los nie troszczy. Jeśli będzie to czuł, miał tego pewność — mój plutonowy przetrwa, i przetrwają jego towarzysze.

Warto uświadomić sobie ten fakt, warto podjąć ogrom zadania wziętego na swe barki, warto zza biurek wyjść na szerokie szkockie horyzonty, na których skraju załamują się drgające promienie Zorzy Polarnej i ostatnie nadzieje i wiara pozostałych w obozach wojskowych Polaków.

Z ich losem związany jest zresztą najściślej los całego obozu wolnościowego, los ludzi i pracy, dążącej do odbudowania wolnej Polski. Tak jak oni tam na północy nie przetrwają bez silnego podparcia, tak samo ci inni na południu nie zdołają się ostać fali zwątpienia i załamania, jeśliby pozwolili jej zbierać plony w szeregach umundurowanych, najwierniejszych, obywateli Wolnej Polski.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

Ile okrętów polskich walczyło z Niemcami

Można już dziś pokrótce zestawić ilość wszystkich okrętów polskich, wchodzących w skład Polskiej Marynarki Wojennej w okresie sześciu lat wojny. Ilość ta przedstawia się imponująco, jeśli wziąć pod uwagę, że w początkach wojny polska marynarka liczyła: 4 kontrtorpedowce, 1 stawiacz min, 5 okrętów podwodnych i tuzin okrętów pomocniczych.

Bilans za całe sześciolecie wskazuje, że w skład Polskiej Marynarki Wojennej wchodziły:

2 krążowniki, 11 kontrtorpedowców, 8 okrętów podwodnych, 1 stawiacz min, 1 torpedowiec, 12 ścigaczy, 8 poławiaczy min, 4 kutry specjalne, 1 transportowiec, 1 okręt szkolny, 1 pomocniczy minowiec, 1 okręt nurków, 1 okręt hydrograficzny, 2 pomocnicze trawlery, oraz kilka mniejszych jednostek. Razem 75.

Oto pokrótce ich historia:

Krążownik „Dragon“ (5.000 ton) wsławiony bojami u brzegów Francji, trafiony został torpedą nieprzyjaciela w dn. 8 lipca 1944 r. Dzięki sprawności załogi nie zatonął, ale został użyty jako okręt blokadowy — ogniwo sztucznego portu koło Caen. Załoga przeszła na identyczny krążownik „Conrad“, pływający po dziś dzień.

Kontrtorpedowiec „Wicher“ (1.600 ton) zniszczony został wskutek nalotu nieprzyjaciela na Hel w dniu 3 września 1939 r. Kontrtorpedowiec „Grom“ (2.050 ton) zatonął od bomb lotniczych pod Narwik dn. 3 maja 1940 r. Kontrtorpedowiec „Kujawiak“ (1.000 ton) pod Maltą dn. 16 czerwca 1942 r., na minie. Kontrtorpedowiec „Orkan“ (2.000 ton) dn. 8 października 1943 r. na Atlantyku od torpedy akustycznej.

Kontrtorpedowce „Garland“ (1.400 ton), „Piorun“ (1.700 ton), „Krakowiak“ (1.000 ton) „Ślązak“ (1.000 ton), „Burza“ (1.600 ton) i „Błyskawica“ (2.050 ton) istnieją po dziś dzień. Dwa ostatnie przybyły do Anglii z Polski wraz z wyżej wspomnianym „Gromem“.

„Garland“ ma wszelkie rekordy pływania od Dardaneli po Amerykę i od Archangielska po Wyspę Wniebowstąpienia. Przebył w działaniach bojowych około 300.000 mil morskich. „Piorun“ wsławił się walką z „Bismarkiem“ i operacjami na Atlantyku i Morzu Śródziemnym. „Ślązak“ i „Krakowiak“ mają za sobą inwazję Włoch, Bitwę o Atlantyk i inwazję Francji. „Błyskawica“ i „Burza“ Dunkierkę, Narwik, Bitwę o Atlantyk, Afrykę.

Poza tym, przez kilka miesięcy, wchodził w skład Polskiej Marynarki francuski kontrtorpedowiec „Huragan“ (1.700 ton).

Z okrętów podwodnych — „Sęp“, „Ryś“ i „Żbik“ powróciły z internowania w Szwecji do Polski. „Orzeł“ po bohaterskim przedarciu się z Bałtyku do Anglii i zatopieniu transportowca niemieckiego „Rio de Janeiro“ w czasie inwazji Norwegii, zatonął na patrolu koło Helgolandu w czerwcu 1940 r. „Wilk“, który również sforsował Cieśniny Duńskie i zatopił niemiecki okręt podwodny, jest w Anglii. „Jastrząb“ zatonął w r. 1942 na Morzu Norweskim. „Sokół“ i „Dzik“ wsławiły się kampanią śródziemnomorską, w czasie której zatopiły łącznie 43 okręty i statki nieprzyjaciela.

Stawiacz min „Gryf“ (2.250 ton), poławiacze min i okręty pomocnicze stracone zostały w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku. Niektóre z nich zostały podobno podniesione i wyremontowane przez Niemców, po czym wcielone do niemieckiej marynarki. Najwyższy czas, aby powróciły pod polską banderę — te z nich, które jeszcze istnieją.

Patrolowiec „Medoc“ zginął wskutek nalotu nieprzyjaciela u brzegów Anglii w 1941 r. Identyczny „Pomerol“ zwrócony został marynarce Francji.

Transportowiec „Wilia“, po długiej i burzliwej kampanii, użyty został u brzegów Francji także jako okręt blokujący. Torpedowiec „Mazur“ był pierwszym okrętem zatopionym w tej wojnie.

Ścigacze — po owocnej działalności na Kanale La Manche, zwrócone władzom brytyjskim — z wyjątkiem dwu.

Tak samo zwrócono Belgii wypożyczone kutry trałowe. Działalność polskich kutrów specjalnych u brzegów Francji i na Morzu Śródziemnym stanowi osobną stronicę chwały.

Szczupły personel Polskiej Marynarki Wojennej na obczyźnie zasłużył sobie na 48 Krzyży Virtuti Militari, 1200 Krzyży Walecznych, 37 Krzyży Zasługi z mieczami i około 70 wysokich odznaczeń alianckich. A Pierwszy Lord Admiralicji oświadczył:

„*Królewska Marynarka Brytyjska jest pełna największego podziwu dla Marynarki Polskiej i jej wspaniałych wyczynów*“.

JULIAN GINSBERT

List ze Szkocji

Jaśniejsze i cieplejsze słońce świeci już nad Szkocją, choć mroźny wiatr hula po nadmorskich piaskach, po wrzosowiskach Caithness i Cromarty, na bezdrzewnych, smutnych wyspach Szetlandzkich, gdzie wyznaczono leża zimowe dla polskich żołnierzy oraz dwu dywizjonów Polskich Sił Powietrznych, między nimi słynnego z „*Battle of Britain*“ Dywizjonu 303. Dnie są dłuższe i słońce łaskawsze, ale wiatr zimny, przejmujący dmie w oczy w to szkockie przedwiośnie.

Zła i przykra była dla Polaków tegoroczna zima. Nie dlatego, że na Północy śniegi zawaliły drogi i zawiały ścieżki, że mróz często gęsto dokuczał w barakach, które odebrano w stanie niezbyt eleganckim i komfortowym i na gwałt starano się naprawić i zabezpieczyć. I nie dlatego, że w niektórych obozach trzeba było robić małe wyprawy w okolicę na zdobycie wody, że wichura zrywała dachy baraków a częstsze, niż zwykle w zimowej porze sztormy i nawałnice odcinały Szetlandy i Orkneje od łączności z lądem, pozbawiając żołnierzy dopływu poczty i czasopism.

Ciężko i posępnie było na północy Szkocji przede wszystkim dlatego, że wszędzie dokoła słyszało się rozmowy o likwidacji wolnych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, że były chwile, kiedy wydawało się, że nasi zachodni alianci zdecydowanie położyli krzyżyk na sprawie naszej niepodległości i niezależności innych narodów Europy środkowo-wschodniej, że wieści z Polski były przeważnie smutne i przygnębiające.

Wszystko to jednak nie złamało żołnierza; z nielicznymi wyjątkami duch jednostek i oddziałów nie uległ zachwianiu. Nie marnotrawiono też czasu ani na dawnych, ani na nowych, trochę odludnych, miejscach postoju. W pracy, w samokształceniu osiągnięto wyniki wcale poważne, które wypadnie kiedyś oddzielnie ocenić i podsumować.

Są jednak jeszcze inne zdobycze minionej zimy, nie dające się wyrazić w cyfrach godzin odbytych lekcji, w ilości odrobionych kursów; dokonała się bowiem w tym okresie ostatecznie sprawa osiągnięcia wspólnej postawy. Żołnierz „stary“, przebywający na Zachodzie od lat z górą pięciu, dogadał się już całkowicie z kolegą przybyłym przed rokiem z niewolniczej służby niemieckiej. Jeszcze przed paroma miesiącami, w okresie pierwszej nawały propagandy „powrotowej“ przez reżim warszawski, wprawdzie bardzo rzadko, ale jednak zdarzały się wypadki, kiedy żołnierz z Pomorza czy Śląska mówił do kolegi z Wileńszczyzny: „Ja wracam do kraju. Ty nie możesz, bo nie masz dokąd, ale u nas na Pomorzu jest wszystko normalnie“.

Dziś zrozumieli już wszyscy, że w Polsce opanowanej przez rozmaite osóbki spod czerwonej gwiazdy nigdzie nie jest normalnie, a utrata Wilna i Lwowa jest tylko jednym z objawów tej niesamowitej sytuacji. Żołnierz, który teraz decyduje się na powrót do kraju czyni tak nie dlatego, jakoby uważał, że jego zadanie na tym terenie zostało już spełnione, on wraca, bo albo nie może pokonać ciężaru tęsknoty i rozłąki, albo wzywają go najbliżsi. Odchodzi żegnany braterskim zrozumieniem przez tych, którzy pozostają.

Tak się jakoś złożyło, że z pierwszym podmuchem północnej wiosny trochę jaśniej zrobiło się na świecie, trochę lżej oddychać. Może dlatego, że odezwały się w prasie liczne i silne głosy w obronie znieważanego żołnierza polskiego, że przypomniano jak ofiarnie walczył ten żołnierz o wspólną sprawę, jak dotrzymywał wiary i zobowiązań, jak obce mu były targi i chytre rachuby. Może dlatego, że z ust Bevina, Churchilla i Byrnesa padły nareszcie mocne, rozumne słowa, na które tak długo wszyscy czekali.

Ale to, że nastąpiło pewne odprężenie nie oznacza, iż żołnierz oddaje się taniemu optymizmowi. Liczne i przykre doświadczenia, zwłaszcza ostatniego roku, nauczyły nas wielkiej ostrożności w ocenie wszelkich „zmian“, „zwrotów“, „kryzysów“. Nikt nie żywi przesadnych nadziei, nikt nie oczekuje politycznych cudów. Choć ożywiły się nadzieje, nie zniknęła gorycz z serc. Nie wystarczy nam to, że głosi się wyrazy uznania dla krwawej pracy żołnierza, że szuka się jakiegoś względnie przyzwoitego sposobu — lub może tylko pozoru — wyjścia z obecnej przykrej sytuacji, że stara się o „gwarancje“, czy jak niektóre pisma piszą o „amnestię“. Nie entuzjazmujemy się także projektami uzyskania obywatelstwa brytyjskiego, co opinia tutejsza brytyjska uważa za szczyt dobrej woli w stosunku do skrzywdzonego sojusznika. Jakkolwiek bowiem te przejawy są cenne i ze szlachetnych płynące pobudek, to jednak jest to próba załatwienia tylko drobnej sprawy. Nie mówi się, ani nie pisze o naprawieniu krzywdy wyrządzonej Polsce, o niedoli wysiedlanych z odwiecznych siedzib za Bugiem rodaków. Jeżeli dzisiaj pogodniej trochę jest w żołnierskich barakach to po prostu dlatego, że widzimy już prawda zaczyna sobie torować drogę do ludzi.

Sporo oddźwięku znalazły wśród naszych żołnierzy amerykańskie ostrzeżenia Churchilla, choć nie można się było opędzić przykrym wspomnieniom sprzed roku kiedy ten sam mąż stanu w czasie dyskusji „jałtańskiej“ w Izbie Gmin bardzo stanowczo zastrzegał się przeciw poddawaniu w wątpliwość szczerości obietnicy marsz. Stalina na temat „silnej i niepodległej“ Polski.

Nie bez znaczenia dla tej przedwiosennej poprawy nastrojów jest postawa miejscowego społeczeństwa szkockiego. Na Północy szybko zostały przełamane pierwsze lody, a w dawnych opuszczonych „garnizonach“ wspomina się pobyt żołnierza polskiego z życzliwością i sentymentem. Dużo się zmieniło od czasu kampanii przedwyborczej, kiedy każdy kandydat na posła musiał koniecznie deklarować się na temat natychmiastowego powrotu Polaków do kraju, lub kiedy ojcowie miasta w Peebles czy Leven domagali się zabrania od nich polskich oddziałów. Coraz więcej ludzi w Szkocji i w ogóle na całym obszarze wyspy brytyjskiej stawia sobie pytania: dlaczego właśnie jedyni Polacy ociągają się z powrotem do ojczyzny? Dlaczego nie było żadnych kłopotów z repatriacją Holendrów czy Norwegów? Dlaczego nikomu nie śniło się o zapewnianiu „gwarancji“ dla Belgów czy Francuzów? Nie znaczy to oczywiście, by miało brakować naiwnych albo takich, którzy uporczywie nie chcą widzieć rzeczywistości w jej właściwych barwach; ciągle jeszcze wierzą niektórzy, że któregoś dnia „faszystowski“ generał Anders ze swoją armią landlordów może dokonać inwazji Jugosławii czy Bułgarii, a może nawet wyprawić się do samego Berlina.

Nie zapominają o nas także „demokraci“ spod wiadomego znaku i po staremu w niedzielne popołudnia pod gmachem Galerii Narodowej mówcy piorunują na polskich wsteczników, jedyną już niemal w dobie obecnej zaporę na drodze do uszczęśliwienia ludzkości. Szczególne nasilenie „zagadnienia polskiego“ obserwowali słuchacze tych popisów krasomówczych w okresie niedawnej generalnej nagonki na Polskie Siły Zbrojne.

Ale zauważono również, że specjaliści od zagadnień międzynarodowych natrafili już na opozycję. Raz nawet doszło do małego zakłócenia spokoju niedzielnego, kiedy jeden ze słuchaczy — jak się później okazało zdemobilizowany żołnierz VIII Armii Brytyjskiej — przypomniał komunistycznemu kaznodziei, że jeszcze w r. 1940, kiedy polscy reakcjoniści krwawili pod przemocą hitlerowską jego ideał, „słoneczko narodów“ miał pakt z Niemcami, a podobni do szanownego prelegenta płatni agenci zalecali bojkot brytyjskiego wysiłku zbrojnego dowodząc, że wojna ma charakter wybitnie imperialistyczno-kapitalistyczny.

Okazało się, że żołnierz nie był odosobniony w swoich poglądach, bo liczni „*hecklers*“ (przerywacze) zasypali „demokratę“ szeregiem niewygodnych i żenujących pytań, a kiedy dawał wykrętne odpowiedzi, posypały się mniej parlamentarne wyrażenia i dopiero delikatne wdanie się w rzecz policjanta przywróciło spokój. Nieco speszony niedzielny mówca przeniósł swoją małą trybunkę na drugą stronę placu i zaczął ciskać pioruny na...kapitalistyczną interwencję w Indonezji.

Zdarzył się również niedawno wypadek, że publiczność w tramwaju ujęła się za zaczepionym żołnierzem polskim, którego w sposób grubiański łajał jakiś jegomość za to, że jeszcze nie wrócił do Polski. Postawa świadków tego wydarzenia była tak zdecydowana, że niefortunny pasażer musiał wysiąść na najbliższym przystanku.

Takie i podobne objawy budzenia się opinii i przebijania się prawdy o Polsce i jej żołnierzu poprzez zwały oszczerstw, kłamstwa, ignorancji śledzimy w Szkocji z zadowoleniem, nie dając się ponosić żadnym niewczesnym nadziejom, że to już koniec polityki „uspokajania“, że nie nastąpią dalsze, a dla nas szczególne groźne, kapitulacje dla świętego spokoju czy też dla „ratowania jedności wśród wielkich sprzymierzonych“.

W nastroju wiary, że kiedyś spotkamy się i odszukamy w prawdziwie wolnej Polsce żegna się powracających już teraz kolegów. Byłem świadkiem takiego pożegnania przed kilkoma dniami. „Clan Lamond“ przyjmował właśnie w porcie Leith nowy ładunek polskich repatriantów. Żołnierze objuczeni bagażem powoli wspinali się po drewnianych stopniach na pokład. Orkiestra „Royal Scotts“ grała żywego marsza, a na brzegu skupiła się smagana zimnym wiatrem gromada kolegów i przyjaciół. Młoda Szkotka z uroczym malcem na ramieniu tłumiąc cisnące się do oczu łzy czule przemawiała do dziecka: „Janek, *please, say daddy good-bye*“. „*Say darling, good-bye*“!

Wtem do jednego z ostatnich wchodzących na pokład żołnierzy podbiegł drugi i uściskawszy go serdecznie krzyknął za odchodzącym: — „Miej się dobrze! A powiedz tam matce, że ja także przyjadę, jak już wszystko będzie w porządku“. Dowiedziałem się później, że odjeżdżający był jego bratem, że wracał do żony i dwojga nieletnich dzieci.

Były jeszcze przemówienia, życzenia szczęśliwego powrotu i podziękowania za gościnność i przyjaźń, było powiewanie chusteczkami. A kiedy orkiestra zagrała starą szkocką pieśń pożegnania: „Auld Lang Syne“ i okręt zwolna ruszył, usłyszałem, jak stojąca obok jakaś starsza kobieta, pozdrawiając kogoś na okręcie ręką, powtarzała: — „Oby tylko nie żałował tego powrotu, oby nie żałował“.

Myślę, że to jest także szczere życzenie od nas wszystkich, którzy pozostajemy na brzegu. Bo wiemy, że pozostać tu, wytrwać to nakaz rozumu i serca.

HENRYK DELAWSKI

MOWA P. CHURCHILLA

P. Churchill nową mową
Zdenerwował pół świata.
Natchniona mowa. Chociaż
Spóźniona o dwa, trzy lata —

To nic. Polakom w mroku
Coś błysło z nad horyzontu —
Taki ton... takie słowa...
Ta nagła zmiana frontu...

To może już ? Może jutro ?
To pewnie Bevin i Attlee
I Truman i Byrnes swoje żądła
W usta Churchilla wpletli...

Polakom od razu raźniej —
Teraz trzymajsie-niedajsie !
(Od razu po d w a szylingi
Grają w brydża w „Alajsie").

Wszyscy pełni nadziei
Szepcą sobie ze łzami :
Bóg jest z p. Churchillem,
P. Churchill znowu z nami !

Gorączka serca rozpala...
A wszystko razem, najgrubszy
Dowód, że Polak po szkodzie
Wcale nie mądry. Głupszy.

* * *

P. Churchill ostro powiedział.
„Żelazna" — powiedział —, „kurtyna
Od Szczecina Europę
Po Adriatyk przecina !"

Chciałbym go spytać tylko :
Kogo o to obwiniasz,
Gdyś sam ciągnął za sznury,
Gdyś sam główny kurtyniarz ?

„Za kurtyną" — powiedział —
„Pozostała Warszawa"...
My wiemy, że została,
Ale czyja w tym sprawa ?

„Rząd polski" — rzekł — „to kukły,
Blotki w sowieckiej talii".

Lecz sam go uznał rok temu —
Myśmy do dziś nie uznali.

„Nikt nie wie, czego chce Rosja
I jakie knuje kawały !"
Lecz sam „Wiadomości" nam zamknął,
Za karę, że o tym pisały.

„Musimy" — powiedział — „zapomnieć
O przemocy i gwałcie !"
Jakże zapomnieć Polakom,
Kto ich pogwałcił w Jałcie ?

„Musimy" — tak powiedział —
„Znieść ze świata tyranię !"
Ale wprzód tyranowi
Wydał nas w Teheranie.

Wprzód od nas, niby Piłat,
Ręce umył w Poczdamie.
Tam tyrana nie poznał,
Gdy z nim chodził pod ramię.

* * *

Wczoraj, po Sikorskiego
Pchał umyślnego gońca,
By mu dłoń ścisnąć, i przysiąc,
Że on i my — już do końca.

I mówił, że Polska wstanie
Z wojny, jak z fal morskich skała...
(„Like a rock" — pamiętamy,
Mowa była wspaniała).

I mówił, że nie uzna
Napaści ni zaborów,
Ni gwałtów dokonanych,
Ni samowolnych rozbiorów,

Że gwarantuje, mówił,
Granice przedwrześniowe...
(Wspaniała była mowa,
Pamiętamy tę mowę).

I potem, tchem tym samym,
Mówił, że linia Curzona
Sprawiedliwa dla Rosji,
Słusznie ustanowiona.

I że Wilno — litewskie,
Jako że naturalnie
Nigdy nie było polskie
Legalnie i oficjalnie.

I że Lwów raczej sporny...
Ale dla lwowskich dziecin
Zamiast Lwowa i Wilna
Będzie Wrocław i Szczecin —

I że to krzywda dla Niemców,
Gdy ich Polska pozbawia,
Na sowieckie rozkazy,
Szczecina i Wrocławia...

Każda mowa wspaniała !
Porywał w każdej mowie.
Co za styl, jaki język —
Ach, wszystko nim wypowie,

Majestatycznie, jędrnie,
Dowcipnie i swobodnie —
Zawsze, jak mu wypadnie.
Zawsze, jak mu wygodnie.

Zawsze, jak mu potrzebnie.
Zawsze, jak mu się złoży.
Ach, mówca nieodparty,
Polityk z łaski bożej.

Z należytą proporcją
Honoru i pamięci —
Wszystko wszystkim obieca,
Z wszystkiego się wykręci.

Zapsnie, wypsnie, zaskoczy,
Dowodami zamroczy,

Zatoczy, zakołuje
I piaskiem, blaskiem w oczy.

Ach, magik — w kapeluszu
Argumenty, cytaty,
Statystyki i wzruszenie,
Patos, pakty, traktaty.

Pstryk — karta atlantycka.
Pstryk — w rękawie ukryta.
Pstryk —król Piotr, Michajłowicz...
Pstryk — syn jedzie do Tita.

Pstryk — demokracja, owacja,
Różowo przed oczyma,
Narody Zjednoczone...
Pstryk — była Polska, nima.

* * *

A Polak bije brawo,
Gdy mówca znów zaczyna,
Że tyrania, komuna
I żelazna kurtyna.

Jeśli p. Churchill o tym
Nie wiedział, temu trzy lata —
To dowód, że zeń nietęgi
Polityk i dyplomata.

Jeśli wiedział od dawna
A mówić się nie odważył —
Niech dziś sam pije piwo,
Którego sam nawarzył.

* * *

Nie trzeba winić mówców.
Nie będziesz winił aktora,
Za to, że dziś gra Hamleta,
A jutro Franza Moora.

Nie będziesz na aktora
Patrzał się okiem gorzkiem,
O to, że raz był Konradem,
A kiedy indziej Świętoszkiem.

Nie ma w tym dlań najmniejszej
Ujmy, ani pochyby,
Że jest porywający.
Wspaniały — ale na niby.

Wszystko mi jedno, czyja
Porywająca mowa —
Churchilla, czy Trockiego,
Pragiera, czy Mołotowa,

Hitlera, czy cesarza
Wilhelma, czy Jaurèsa,
Czy generała Smutsa,
Goebbelsa, czy Waliace'a —

Każdy powie, że honor,
Że pokój, że rozbrojenie,
Że walka z bezrobociem,
Że równouprawnienie,

Że sprawiedliwość dziejowa,
Że przeszłość, że przyszłość, że gloria,
Że dobrobyt i honor,
Że honor i historia —

Już dość tych mów i tych mówców
Ze wszystkich sfer i stron.
Jeden był wielki na świecie
Mówca : Generał Cambronne.

* * *

Nie pozostawił po sobie
Zbyt wielu wspaniałych mów.
Zostawił jedno słowo.
Tak chciałbym usłyszeć je znów.

Tak chciałbym, aby się zjawił,
Rozumny, uczciwy człek,
By stanął przed mikrofonem
I światu całemu rzekł,

Bez żadnej argumentacji.
Bez papierowych stert.
Po ludzku, w właściwej chwili,
Właściwe słowo : Merde.

MARIAN HEMAR

Poradnik zawodowy

Sierż. M.S.

Na terenie Londynu są uruchomione następujące kursy rzemieślnicze : tapicerski, szycia skóry i brezentu, galanterii skórzanej, introligatorstwa, krawiecki, wyrobu przedmiotów z mas plastycznych, handlowy i rolny. Według zamiłowania do jakiegoś zawodu, należy się zapisać na jeden z wymienionych kursów u Oficera Szkolenia Zawodowego w Polskim Biurze Wojskowym, Londyn. Kursy odbywają się w godz. wieczornych.

Ochotniczka K.L.

Wśród ochotniczek P.W.S.K. są również prowadzone kursy przysposobienia zawodowego. Na terenie Londynu jest kurs krawiectwa damskiego, a w najbliższej przyszłości będzie kurs nauki wyrobu zabawek miękkich i abażurów. W I komp. P.W.S.K. jest kurs krawiectwa damskiego i kosmetyki. Dotychczas kursu pielęgniarstwa i kucharstwa nie uruchomiono.

Kpr. W.J.

Już w jednym z ostatnich numerów „Polski Walczącej" podano, że należy zgłosić pisemną prośbę o dopuszczenie do egzaminu czeladniczego do Interim Treasury Committee — Education Department, Thorney Court, Palace Gate, London, W.8. Trzeba mieć 2½-letnią naukę w zawodzie. Praktyka w wojsku będzie uwzględniona. Komisja Egzaminacyjna zawiadomi listownie o czasie i miejscu egzaminu.

Strz. P. H.

Jest dobry podręcznik do nauki zegarmistrzowstwa p.t. „Watch Repairing" by J. W. Player, który można nabyć w angielskich księgarniach, albo u wydawcy : Crosby Lockwood & Son, Ltd., Tudor Street, London, E.C.4. Cena 7s. 6d.

St. sierż. P.S.

Nie należy tak długo namyślać się, jaki wybrać zawód. Wybór zależy przede wszystkim od zamiłowania. Jeżeli rzemieślnik, handlowiec czy rolnik nie będzie pracował z zamiłowania, będzie miernym pracownikiem. Obecnie trudno jest przewidzieć w jakim kraju, jaki zawód będzie pożądany. Dobry wykwalifikowany pracownik wszędzie znajdzie pracę. W obecnym położeniu trzeba dużo opuścić ze swych ambicji i zabrać się rzetelnie do nauki zawodu.

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC : £1,818

W załączeniu przesyłam Money Order KD 93 659 na kwotę £1.2.7 zebraną przez szereg. Sam. Dyonu Art. Plot. C. drogą dobrowolnych składek, z życzeniem przekazania tej sumy do P.T. „Polski Walczącej" na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech. J. M. kpt. art.

W załączeniu przesyłam Money Order K.D.93 745 na kwotę 18 sh. zebraną przez szeregowych Samodz. Dyonu Art. Plot. C. drogą dobrowolnych składek, z życzeniem przekazania tej sumy do „Polski Walczącej" na pomoc b. jeńcom polskim w Niemczech. J. M. Kpt

Załączam P.O. na sumę £1 sh. 2 zebranych do puszki w księgarni „Co słychać" na „Fundusz Wdów i Sierot po poległych Żołn". 14-tej Wielkopolskiej Dywizji Piechoty. Za zgodą inicjatora funduszu proszę o przekazanie tej kwoty na „Dzieci polskie w Niemczech". H. N.

8\. *Kompania Zaopatrywania przekazuje do Redakcji „Polski Walczącej" dochód z zabawy £17 17 sh. 10d., słownie (siedemnaście funtów, siedemnaście szylingów, dziesięć pensów) dla polskich dzieci, znajdujących się w obozach w Niemczech. J. K. kpt.*

Poradnik żołnierski

Plut. K—ba.

Uzyskanie pozwolenia na pracę od Miejscowego Urzędu Pracy jest sprawą dotyczącą pracodawcy, który ma zamiar dać Panu zatrudnienie w swej fabryce. Decyzje Urzędów Pracy nie są w tych sprawach jednolite. O ile nie będzie Pan otrzymywał wynagrodzenia za pracę, która raczej będzie traktowana w tym wypadku jako praktyka zawodowa, ma Pan prawo do dodatku żywnościowego i mieszkaniowego.

Por. W. For.

Wszystkie odznaczenia „Star" są odznaczeniami brytyjskimi, nadawanymi przez władze brytyjskie. „Star" za okres walk na terenie Francji w r. 1940 nie przysługuje Panu Porucznikowi, ponieważ wówczas Armia Polska nie była *w łączności organizacyjnej* z Siłami Zbrojnymi Brytyjskimi.

Dla marynarzy Polskiej Marynarki Handlowej ustanowiony został „Medal Morski Polskiej Marynarki Handlowej" (D.U.R.R. No. 9/45).

W sprawie poinformowania się, czy przysługuje Panu „Medal Wojska" proszę się zwrócić do Sam. Referatu Odznaczeń Oddziału Ogólnego Sztabu Głównego (adres : 91, Ashley Gardens, London, S.W.1) załączając szczegółowy wykaz przebiegu służby.

St. szer. Kop.

Do czasu demobilizacji nie ma Pan żadnych możliwości otrzymania „bezpłatnego urlopu" celem wyjazdu do Szwecji dla rozpoczęcia tam pracy zarobkowej.

Por. Antoni Her.

Dotychczas wybita w W. Brytanii ilość Krzyży Zasługi jest wyczerpana. Firma Spink & Son, 5, 6, 7, Kings Street, London, S.W.1, posiada na składzie miniaturki Krzyży Zasługi z Mieczami w cenie £3.

„Cad. Officer" A. W.

Wywody Pani są zupełnie słuszne, wszelkie jednak dodatki zależą od decyzji Wojskowych Władz Brytyjskich. W sprawie dodatku wojennego za wysługę lat dla ochotniczek P.W.S.K. Polskie Władze Wojskowe wystąpiły z odpowiednim wnioskiem do *War Office*.

OD ADMINISTRACJI

Ogłoszenia i życzenia do numeru Wielkanocnego „Polski Walczącej" przyjmuje Administracja do dn. 10. kwietnia 1946 r.

Administracja zawiadamia P. T. Hurtowników i Czytelników, że może przyjąć pewną ilość nowych zapotrzebowań na „Polskę Walczącą".

W maju ukaże się pierwszy numer miesięcznika „PRZED ŚWITEM"
Bliższe szczegóły za tydzień

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices) : 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices) : 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel. : FLAxman 8600.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper